Ner 19. Kraków, dnia 1go Października 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza. Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

O nawozach.

„Kto smaruje ten jedzie“ mówi stare przysłowie. A ja dodam, że kto pognaja ziemię, ten zbiera. Ale smarować a smarować, pognajać a pognajać to wielka różnica. Znałem ja gospodarza, co to się szkłem w karczmie zabawiał, a w domu: „cztery kąty a piec piąty“ — gdy przyszło gdzie pojechać, to chociaż tam stara po ojcu była woźnica, to sucha; a bywało w jesieni naprzykład gdy mu wypadła furmanka, to grzybem albo bedłkami smarował osie i razu pewnego tak nasmarowawszy napakował słomy i koszyk zboża, aby wywieść o trzy mile do miasta na targ. Po drodze co karczma smarował na ten rachunek gardło na borg; miał płacić z powrotem, gdy zboże i słomę sprzeda. Smarowidło jednak ani jedno ani drugie nie dopisało. Gorzalina w głowie szumiała, to też Kuba szkapy popędzał kiwając się na tę i na ową stronę — aż tu coś zasyczało, zadymiło i w mgnieniu oka coś się pali; a gdy jeszcze wiatr dmuchnął, to i cała fura w płomieniach stanęła. Zerwał się Kuba z wozu — woły wybaturzył, rozumiejąc że to czary lub djabelska sztuka; zaledwie szkapy uratował, poparzywszy się niemało. W końcu z wozu, słomy i korca zboża tylko kilka przepalonych żelazek zostało. W powrocie do domu choćby chciał to już znowu nie mógł minąć żadnéj karczmy, bo żydzi i bachory czatowali przy każdéj karczmie aby się tacy jak Kuba cichaczem nie przeszwarcowali ku chałupie, nie zostawiwszy podatku arendarzowi. A że Kuba nie miał pieniędzy to ten za uzdeczkę, drugi znowu za sukmanę i czapie dobréj się dostało, a w końcu powrócił po za opłotkami tak prawie ubrany jak to się jedzie konie pławić. Nie myślcie, abym przesadził to co piszę — to prawda — na którą się zresztą niejeden z Was już napatrzył. Nie lepiéj było zamiast opary trującéj kupić smarowidła?

Otóż widzicie moi kochani, że tak jak grzyb nie zda się na smarowidło, tak i w nawozie a w nawozie jest wielka różnica. Jakby człowiek przy ciężkiéj pracy jadał tylko strawę jałową bez soli i omasty to i siły by mu długo nie starczyły. Tak samo dzieje się z ziemią naszą żywicielką, potrzebuje ona pokarmu i to dobrego, aby mogła odpowiednio rodzić plon na nasze wyżywienie. Obchodzenie się dobre z nawozem, to jest największy sekret dobrego gospodarstwa. „Dużo i dobrego nawozu“ to niech będzie hasłem każdego, kto chce mieć pożytek a nie cierpieć biedy. Od pierwszego dnia gdyś objął czy to na własność czy to w arędę kawałek ziemi, susz sobie głowę, abyś jak największą ilość przysposobił dobrego nawozu. Ale i tu dziś muszę powtórzyć co powiedziałem pisząc o siejbie: że z nawozem obchodzimy się jak najgorszy ojczym z pasierbami. A chociaż są wsie i gospodarze co to dawno zrozumieli, zato mają w komorze, w oborze i w stodole, a przednowek u nich rzecz nieznana.

Jak i gdzie i gnojowisko zakładać, jak sobie radzić aby było wiele i dobrego nawozu, posłuchajcie:

Gdy zaczynasz gospodarkę, zaraz pierwszego dnia obierz sobie miejsce na gnojowisko, nie u progu domu, w którym mieszkasz, ale na środku podwórka lub téż przynajmniéj na sążeń od węgła stajni i obory. Obierz miejsce takie, aby woda z dachów podczas deszczu nie podpływała. Na obranem miejscu odmierz kilka sążni w kwadrat podług dobytku jaki masz

w oborze, chlewie i stajni. Wybierz równy dół na łokieć głęboki, jeżeli to jest ziemia przypuszczalna piaskowa, to wyłóż gliną i ubij tak jak klepisko w stodole, a jeszcze lepiéj wyłóż potem kamieniami, jakbyś brukował; tak samo i ściany tego dołu ocembruj kamieniem albo drzewem, aby gnojówka nie wsiąkała w ziemię; w samem środku dołu wstaw starą beczkę bez dna, w któréj w koło po bokach wywierć kilkanaście dziur, albo téż załóż cembryny jak do studni, łokieć nad ziemię, czyli dołem wysokie. Z ziemi wyrzuconéj na wierzch ułóż i ubij na około dołu grobelkę chociaż na pół łokcia, a to na to, aby woda do gnoju nie dochodziła, gdy wielka słota. Na końcu dołu postaw choć z kilku desek lub chrustu wychodek, aby nawóz ludzki, najlepszy ze wszystkich nawozów, nie zmarniał i niechlujstwa około domu i obejścia nie było, ale żeby się to wszystko razem z obornikiem mięszało; przez to każdy nawóz nie raz, ale dziesięć razy więcéj nawet, o czem Wam jeszcze późniéj dokładniéj opowiem i nauczę.

Do tak przygotowanego gnojownika, nie kładź oborniku kupami, bo to tylko leniuchy i niedbalce tak robią, ale za każdym razem widłami równo ułóż. Codziennie ty gospodarzu, gospodyni lub służebny zaraz rano po pacierzu zanim do śniadania zasiędziesz lub weźmiesz się do innéj roboty, wyjdź na gnojowisko, weź czerpak na to przygotowany na drążku do ręki i gnojówkę jaka się zbierać będzie w beczce lub studziénce polewaj równo cały nawóz. A gdyby gnojówki brakło a wielki był upał, to i kilka konewek wody nie zaszkodzi. Przez to nawóż się nie spali, słońce z niego najlepszych części rodzajnych nie wyciągnie i z takiego nawozu jest tylko pożytek.

Lecz chociaż to wypełniać będziesz, nie myśl abyś już wszystkiego dokonał, powinieneś sam słuszność przyznać, że mało które gospodarstwo co trzy lata może zwieźć od skiby do skiby rolę, a tak być powinno kto jéj ma mało zaledwie kilka morgów. Potrzeba więc myśleć jak go przysporzyć. Otóż przedewszystkiem wszelkie odpadki w gospodarstwie, których bydło ani trzoda nie je, jakoto: plewidło, nacie, łodygi od maku słonecznika i chmielu, łopian pokrzywy, rdes, tatarak, młoda trzcina, wrzos, liście z drzew sadu i lasu, mech, błoto zgarniane z drogi, a szczególniéj z gościńców publicznych, szlam z sadzawek, stawów i rowów, zmurczała i rozpadnięta cegła, resztki z pieców wapiennych, rumowisko ze starych budynków, popiół, zota od prania, mydliny, sadze, ziemia torfowa, kępy z kretowin i łąk, darnina, pruchno, padlina, tę zakopać w gnój a nie żeby powietrze zatruwała, krew bydlęca. Wszystko co masz najbliżéj pod ręką, zbieraj, noś, zwoź i pakój na gnojowisko. Wszystko to dla ciebie gospodarzu nieocenione skarby, każda godzina pracy nad tem z lichwą ci się opłaci. Tymczasem uderz się w piersi i zapytaj własnego sumienia czy tak postępujesz? Wnijść do Ciebie na podwórko, trzeba się rozpatrywać i namyślać gdzie twe mieszkanie a gdzie chlew, tak jedno do drugiego podobne; wszędzie się gnój wala i wiatry go roznoszą, słoty wypłukują — i żywisz ziemię, zasilasz ją tak, jakby ciebie kto żywił plewami z tatarki lub prosa. Chociaż prawda, że na przednowku i tego już niejeden zakosztował. Pracuj bracie, ocuć się z dawnych nawyknionych niedobrych zwyczajów, a nie będziesz znał rozpaczy, nie zaznasz przednowku, płacz dzieci, którym dałeś życie nie będzie cię wypędzał z chałupy, gdy wołają „chleba!“ z głodu. Wtenczas błogosławieństwo boże spływać będzie na ciebie, zaraza przy czystości mijać cię będzie. Zamiast lichej strawy będzie w komorze połeć słoniny, kiełbasa, sadło, i kawałek mięsa chociaż dwa razy w tydzień zakosztujesz. Raźniéj Ci wszystko pójdzie i ten świat ładniejszy Ci się wyda. Przy dostatku i swary domowe odstąpią — każdy Cię uszanuje, uczci, bo na to sobie zasługiwać będziesz.

To co Wam o nawozach napisałem, nie są to wymysły, ale oczywista prawda, zresztą moglibyście się sami przekonać, gdybyście chcieli. I tu w moich stronach pod Rymanowem jest wieś Klimkówka. Przednowek tam prawie nie znany, a dlaczego? bo pracują i kochają Boga a po nim tę świętą ziemię żywicielkę. Gdy idziesz przez Klimkówkę to aż serce rośnie, myślałbyś że tam sami kmiecie co mają wielkie łany; gdzietam — cztery, sześć, ośm, dziesięć morgów, to już całe bogactwo, a do tego pod samemi górami i na górach; ale czem mniéj kto ma roli tem więcéj nawozu. Spojrzmy na najmniejszą gospodarkę w Klimkówce, widzisz jak dużą skrzynię ułożoną kupę, równą jak stół, podczas upału obłożoną gałęziami lub zielskiem, a w koło dołeczki i rowki równiutkie wyczyszczone — choćby kwaterka gnojówki nie marnieje, bo co się zbierze zaraz polewa ją. Na podwórku czystość jak na święto zawsze — tak samo chaty i w chatach, płoty pogrodzone, furtki i bramy zamykane, a sadowiny najlepszéj jaka tylko po wielkich miastach bywa las cały. Słyną gruszki i jabłka klimkowskie na całą okolicę; ale prze-

konaj się, że tam i drzewo owocowe oczyszczone, z wieków powycinane, okopane, nawozem obłożone na zimę. W niedzielę wnijdź do kościoła to aż się serce raduje — popatrzeć od dziecka aż do starca, jaka tam czystość, płutna cienkie bielutkie jak śnieg. Odwiedzisz gospodarza w chacie, to i butelka wina lub miodu znajdzie się w piwnicy, a na białym obrusem pokrytym stole zastawiają masełko, sery, miód w plastrach, kiełbasy i wędliny.

A chcecie wiedzieć, jak się to tam panowie wójt i radni rządzą? Oto jednem słowem, kto pijak, złych obyczajów, leń, to niech nawet o drogę przez Klimkówkę nie pyta, bo tam urząd gminny i starsi nie będą pytać, czy ty gospodarz żonaty i ojciec dzieciom, czy wojak, parobek lub pastuch, wdowa, panna lub dzieweczka młoda, wszystkim jedna sprawiedliwość. Ktokolwiek by się upił lub dał zły przykład drugim, zaraz się schodzą wójt i radni, do których i pan ze dworu należy i bez apelacyj zkazują na kozę i karę pieniężną, a dla niepoprawnych to i co innego jeszczeby się znalazło. Okoliczne wsie ten porządek przejmują, to też w Bogu nadzieja, że coraz będzie lepiéj.

W następnym numerze opiszę Wam o nawozach ludzkich i jakie się to miliony marnują, że ich nie używamy do uprawy ziemi.

Jan z pod Krosna.

Odpowiedź

na artykuł pod tytułem: „MOŻEŚ TO TY?“ zamieszczony w Nrze 17. „Włościanina.“

P. Kto jest ten Pan a ów sługa?

O. Bóg jest tem Panem, a sługą Jego każdy człowiek, gdyż przykazanie temuż dał i kazał by je ściśle wypełniał, tem zadość uczynił i Jemu służył, za co królestwo niebieskie po śmierci otrzyma.

P. Co znaczy ono wielkie miasto, pełno w nim rozrywek?

O. Miasto wielkie jest to świat cały, a pełno w nim rozrywek, są to ułomności każdego człowieka, któremi sobie rozrywki sprawia.

P. Jaki jest najważniejszy sprawunek na tem świecie?

O. Najważniejszy sprawunek na tem świecie jest ten, by się modlić i pracować, kochać Boga i bliźniego jak siebie samego, jednym słowem czynić dobrze, a gdyby który z nas ułomnych nie wypełnił tego, czeka go pokuta prawdziwa i szczera.

P. Kto jest ów posłaniec pewny?

O. Posłańcy są to kapłani, którzy przykazania głoszą, byśmy według nich żyli i dobrze czynili, a pewni dlatego są, bo Chrystus Pan gdy w niebo wstąpił, powiedział uczniom swoim: „Idźcie i nauczajcie świat cały, a kto uwierzy zbawion będzie, a kto nie uwierzy, potępion będzie.

P. A cóż potem będzie?

O. Potem, jak powyżej wymieniłem, jeżelibyśmy nie wypełniali przykazań, które Bóg nam dał, t. j. jak ów sługa, który rozkazów pana swego ściśle nie wypełniał, a Pan zagniewany oblicze od niego odwrócił, surowo więzieniem ukarał, tak też i my jeżeli przykazania Stwórcy naszego i kapłanów nauki słuchać nie będziemy; na pytania, które ów pan słudze swemu zadał nie odpowiedział i my Stwórcy na sądzie ostatecznym odpowiedzieć nie będziemy umieli, t. j. rachunku z życia doczesnego zdać nie będziemy mogli, czeka nas piekło, t. j. więzienie, do którego zostaniemy wrzuceni.

E. B. z Czańca.

NIEDZIELA.

Bardzo dobrym synem był dwunastoletni Wojtuś Grzymała. Nie miał on już ojca, lecz tylko matkę, najuboższą w całéj wsi komornicę. Ojciec jego, gdy żył, trudnił się bednarstwem. Wojtuś wyuczywszy się cokolwiek ojcowskiego rzemiosła, chwilki jednéj nie zmarnował, lecz jak umiał i ile mu sił starczyło, naprawiał i pobijał stare naczynia, a każdy grosz zarobiony oddawał matce. Raz w niedzielę wstał rano i kończył zaczętą poprzedniego dnia robotę.

— Dla Boga, Wojtusiu dziś niedziela, dzień chwale boskiéj poświęcony, a ty się do pracy zabrałeś, rzekła mu matka. Bóg takiéj pracy nie błogosławi, moje dziecko, lepiéj cierpieć największy niedostatek, niż łamać przykazania.

Wojtuś pocałował matkę w rękę i złożył robotę. Matka kazała mu pójść do kościoła.

— Idź moje dziecko, rzekła, i módl się za mnie i za siebie, aby się Bóg zlitował nad nami. Ja nie pójdę, bo znowu dziś ból wielki czuję w nogach, kroku postąpić nie mogę, cóż dopiero iść tak daleko.

— Biedni Wy matko, powie Wojtuś, ale w Bogu nadzieja, jak urosnę, nie będziecie potrzebowali chodzić piechotą do kościoła. Uściskała go matka. Wojtuś mówił daléj ze łzami w oczach:

— Kupię Wam koniki matusiu, jakich nikt w całéj wsi nie ma. O Boże! abym tylko jak

najprędzéj urósł, i mógł więcéj zarabiać. Poczciwe z ciebie dziecko, niech ci Bóg błogosławi, rzekła matka. Wojtuś zabrał się i poszedł. Zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków, posłyszał że go ktoś woła. Ogląda się i spostrzega pana ekonoma, który z listem w ręku biegł za nim z wielkim pośpiechem; Wojtuś stanął.

— Ha, jesteś przecie, rzekł pan ekonom, obcierając pot z policzków; myślałem że cię już nie dogonię. Weź ten list i zanieś do Zawadowa do dworu, a jak wrócisz, to złotówka będzie twoja. I mignął mu srebrnikiem przed oczyma.

Wojtuś skłonił się ekonomowi i rzekł:

— Dziś niedziela, proszę pana, ja spieszę do kościoła, i nie mogę iść z listem.

— Dołożę ci jeszcze dwadzieścia groszy, tylko nie baw się długo, krzyknął ekonom.

— Nie mogę proszę pana w żaden sposób, nie mogę powie Wojtuś, do Zawadowa wiele drogi, musiałbym opuścić nabożeństwo, to się nie godzi.

— No masz dwa złote, bierz i idź co żywo. Zdążysz przecie po południu z powrotem to pójdziesz na nieszpory.

Wojtuś poskrobał się w głowę. Dwa złote piechotą nie chodzą. Matka chora, grosza nie ma w domu, jakże tu odrzucić taki zarobek? myślał sobie w duchu i.... dał się skusić. Schowawszy do kieszeni list i dwa złote, pospieszył w drogę.

Droga do Zawadowa prowadziła koło kościoła. Gdy Wojtuś przechodził tamtędy i przez uchylone drzwi zajrzał wewnątrz, tak mu się jakoś przykro zrobiło, że się omal nie rozpłakał.

— A może zostać? Może dość będzie czasu odnieść list po sumie? pomyślał sobie; ach! nie, nie można, wszakże wziąłem z góry pieniądze. Idzie daléj, smutny, bo mu żal że nabożeństwo opuścił, żal mu, że nie usłuchał matki.

— Ale mam dla niéj dwa złote, pomyśli znowu: trafiła mi się gratka, jak ślepéj kurze ziarnko. Dwa złote za milę drogi to nielada zarobek. Niechże się przypatrzę tym pięknym pieniążkom.

Sięga do kieszeni; lecz, o dziwo! nie znajduje ani listu, ani pieniędzy. W kieszeni była dziura. Wojtuś załamał ręce, wraca czemprędzéj, patrzy, szuka, ani śladu.

— O Boże, cóż ja teraz pocznę? płakał i wyrzekał głośno. Idzie jeszcze daléj, grzebie w piasku, rozgarnia trawę, wszystko bezskutecznie. Już minął kościół, już się do domu swojéj matki przybliżał, a jeszcze ani zguby nie znalazł, ani nie spotkał nikogo, coby mu jaką radę udzielił. W tem spostrzega matkę, zbliżającą się ku niemu zwolna i z wielkiem wysileniem. Zmięszał się bardzo, nic przecież nie taił, lecz wszystko szczerze opowiedział.

— Dobrze ci tak, powiedziała matka, to kara boska, bo niedziela jest dniem do modlitwy a nie do zarobku. Ekonom wstąpił do mnie i powiedział, że cię posłał z listem, zmartwiłam się więc bardzo, że żadne z nas nie będzie dziś w kościele, i przywlokłam się choć kulawa, kiedyś ty o Bogu zapomniał. Zgubiłeś list, pójdźże więc i ty ze mną, sam Bóg chce tego, a módl się szczerze, może zlituje się nad tobą i pozwoli zgubę odzyskać.

— O Boże, Boże, jakże ja się pokażę ekonomowi, biadał Wojtuś; zkąd wezmę dwa złote, aby mu oddać?

Matka milczała. Weszli oboje do kościoła i padli na kolana. Bóg wejrzał na nich i obojgu zesłał pociechę, bo Wojtuś zatopiony w modlitwie zapomniał na chwilę o swojem nieszczęściu dzisiejszem, a matka o całéj swojéj biedzie. Nareszcie skończyło się nabożeństwo. Wychodzą z kościoła a matka wyjmuje z zanadrza list, który Wojtuś był zgubił, tudzież jego dwa złote i daje synowi.

Zdumiał się Wojtuś, lecz matka wytłomaczyła mu, że w tem niema nic dziwnego, bo wkrótce po nim wyszła z domu, a przed nią nikt nie szedł do kościoła, zatem musiała znaleść jego zgubę.

— Ale w tem jest prawdziwa łaska Boga że jaki zły człowiek nie szedł za tobą, rzekła matka, i to, żem się pomimo bolu nóg wybrała do kościoła, stało się jakby z natchnienia bożego.

Wojtuś zamyślił się i rzekł po chwili: Czemuście matko nie oddali mi listu zaraz? Czyż to się godziło zatrzymać mię tak długo w kościele, skoro ekonom pośpiech nakazywał?

— Moje dziecko, Bóg widocznie chciał ci dać naukę, że dla zarobku nie należy opuszczać nabożeństwa; ja ten znak boży zrozumiałam, i dlatego nie oddałam ci listu zaraz. Jeżeli zaś będziesz miał ztąd jaki kłopot, toś zasłużył na niego, bo nie trzeba się było podejmować zlecenia.

— Ależ to dla Was, dla Was matko uczyniłem....

— Wiem mój Wojtusiu, ale powinieneś pamiętać, że Bóg pierwszy jak matka.

— Wojtuś pożegnał matkę i puścił się w drogę czemprędzéj. Wkrótce zdążył do Za-

wadowa. Spóźnienie się jego z listem nie przyniosło nikomu żadnéj szkody. Pan, do którego list był napisany jeszcze poprzedniego dnia wyjechał do pobliskiego miasteczka i gdy Wojtuś przyszedł, jeszcze go nie było z powrotem. Musiał czekać na niego całą godzinę. Gdy z odpowiedzią przyszedł do ekonoma, opowiedział mu całe zdarzenie i chciał mu oddać całą złotówkę, zdawało się mu bowiem, że skoro nabożeństwa nie opuścił, nie ma prawa do takiéj hojnéj zapłaty, lecz ekonom nie przyjął, widząc w tem wszystkiem rozporządzenie boskie.

St. Nowiński.

Podwórze kollegium i kościoła akademickiego w Krakowie.

W miejscu tem otoczonem gmachem starożytnéj niezmiernie struktury, miał umrzeć według podania Jan Nicz, przezwany od miasta Lwowa, w którem się urodził Leopolitą.

Zostawszy r. 1538 mistrzem nauk wyzwolonych i filozofii, szczególniéj oddawał się naukom teologicznym. On to poprawił tłomaczenie biblii, dokonane przez Leonarda dominikanina, oraz był znakomitym kaznodzieją, ale kazania jego zaginęły. Gdy poczuł r. 1572 zbliżającą się śmierć i chwilę uroczystą zgonu, jako rektor akademii kazał się wynieść w to podwórze i tak przemówił do zgromadzonych w koło:

— „Uczyłem was wiary, tłumacząc wam słowo boże: uczyłem światowej mądrości, przewodnicząc akademii, dziś was najtrudniejszéj chcę nauczyć rzeczy...... umierać. W ostatnich chwilach mego życia widzicie mnie spokojnym i bez trwogi, wiara nasza święta daje mi to pokrzepienie i głęboką ufność w nieograniczone miłosierdzie wszechmocnego Boga. Pielęgnujcie więc troskliwie skarby te w sercach waszych, abyście i wy, gdy kiedyś staniecie w progach śmierci, również spokojnie ziemski ten padoł opuszczali. Panie! w Twoje ręce oddaję duszę moją!“

U wnijścia na lewo do kollegium, znajduje się izdebka, w której mieszkał i umarł święty Jan Kanty, akademik krakowski, uświęcona Jego posągiem i modlitwami pobożnych. W celi téj, według podania, po śmierci błogosławionego Kantego, nie śmiano już postawić nikogo z nauczycieli kollegium, nikt tego zaszczytu godnym się nie czuł, nie miano zaś prawa obrócić na kaplicę mieszkania, dopóki Jan Kanty przez papieża nie był uznany za świętego. Akademicy postanowili oddać ją ubogiemu na mieszkanie, którego uroczyście codzień do wspólnego stołu wzywano, a za wnijściem jego jeden ze współbiesiadników odzywał się: ubogi idzie, Bóg idzie.

Zwyczaj ten był zachowany aż do kanonizacyi, i naówczas celę tę uporządkowano w ten sposób, w jakim się dziś znajduje.

NAWRÓCONY.

Bierz tam licho arędarzy, karczmę i gorzałę,
I to całe czarcie plemię, téj ziemi zakałę.
Już mnie więcéj nie skusicie, choćby likierami,
Dosyć mi już wiatr nadmuchał w sukmanę dziurami.
Dziś mnie głowa nie zaboli, trzeźwo się spać kładę,
Nie kłucę się z moją żonką, przyjmę od niéj radę.
Bo gdy dawniéj swar i bójki w chałupie mieszkały,
Dziś mi nowym światłem szczęścia ściany zajaśniały.
Wszystko jakby ręką odciął, darzy się i wiedzie,
Choćby jakie złe paść miało, już się niedam biedzie!
Teraz soli nie pożyczam, jest już i okrasa,
Bo dziś drogi już nie mierzę od sasa do lasa.
Nie chodzę już na kazanie do Szmula w niedzielę,
To i księdzu teraz patrzę zawsze w oczy śmiele.
Dzisiaj każdy rękę poda, nie patrzy przez ramię,
I w urzędzie nie powiedzą: „ty pijaku chamie!“
Człek dziś jakby po raz wtóry na świat narodzony,
Bądźcie zdrowi mili ludzie, bo spieszę do żony.

Jan z pod Krosna

PASTUSZEK.

Hejże dana moja dana!
Śpiewam wesół już od rana,
Krzyżyk znaczę na swem czole
I z bydełkiem ruszam w pole.
Gospodyni chleba dała,
Obiad przysłać obiecała,
A jak minie miesiąc drugi,
Da talarka za usługi.
O mój Jezu talar biały....
To mi to skarb, to kram cały
Kupić można na jarmarku,
Wszystkim przynieść coś w podarku.
Więc matusi chustkę krasną,
Basi śliczną wstążkę jasną,
Kaźmierkowi pas z kółkami
I buciki z podkówkami.
Sobie czapkę znów czerwoną,
Baraneczkiem obwiedzioną,
Z pawiem piórkiem po nad uchem
Kupić także pragnę duchem.
Lecz najpierwej to w kramiku
Chcę poszukać obraziku
Matki Boskiéj, z gwiazd w koronie,
Z Dzieciąteczkiem swem na łonie.
I wybiorę drzewo w lesie,
Co najmilszy zapach niesie,
Na nim korę nożem zgładzę,
Jak w ołtarzyk obraz wsadzę
I ustroję w śliczne kwiatki.

W maki, róże i bławatki,
I paciorki na szyjeczce
Przypnę świętéj panieneczce,
A Dziecinie koszuleczkę
Zwiążę niby na wstążeczkę.
Więc kto w stronę tę pogoni,
To Maryi się pokłoni,
A ja rano i wieczorkiem
Przyjdę uczcić ją paciorkiem,
I z fujarką przy niéj siędę,
Śliczne piosnki śpiewać będę,
Żeby Jéj wesoło, miło,
Jak w kościołku jakim było.
Oj! już wtedy w żadnéj porze,
Nawet wilka się nie strwoże;
Będę pewny że od szkody
Bronić raczy mojéj trzody
Śliczna Owa jak lilija
Z Dzieciątkiem swem Maryja,
I to sprawi, że pastuszka
Czysta zawsze będzie duszka.

Józefa Kamocka.

Szkoły ludowe.

Już drugi rok mamy nową ustawę szkolną, zapewniającą nawet gminom, gdzieby się tylko czterdzieścioro dzieci znalazło, osobną szkołę, jeżeli do najbliższej sąsiedniéj szkoły jest daléj niż pół mili. Gdzieby było dzieci ośmdziesięcioro w szkółce, tam miałoby być dwóch nauczycieli, a na sto sześćdziesiąt, już trzech nauczycieli, by udzielało nauki. Obok tych szkół byłyby także wyższe szkoły wydziałowe ośmioklasowe na każdy okręg szkolny, a na każdy powiat przynajmniéj jedna szkoła czteroklasowa.

Ustawa bardzo zbawienna, gdyby była tylko wykonaną. Jeszcze przed zatwierdzeniem jéj przez cesarza rada szkolna niby zajmowała się przygotowaniami, aby po zatwierdzeniu téj ustawy natychmiast można ją zastosować praktycznie. Zaraz po zatwierdzeniu miały się rozpocząć po gminach prace około budynków szkolnych. Każda większa wioska otrzymałaby nowy dom, skądby się po wsi rozchodziła pożyteczna nauka.

Gdyby te przygotowania i budowa niezbyt wielkich domków potrwała była od maja zeszłego roku, kiedy ustawę cesarz zatwierdził, do żniwa, lub zresztą do rozpoczęcia roku szkolnego we wrześniu, a w otworzonych szkołach rozpoczęto naukę z rokiem szkolnym, już dziś o rok jeden bylibyśmy rozumniejsi, bo o rok jeden postąpiłyby dzieci wiejskie na całym obszarze naszego kraju. O rok króciej trwałoby nasze nieszczęście.

Dziś w braku nauki chłopa wyzyskuje i oszukuje kto chce. Lichwiarz daje mu do podpisu weksle, lub zobowiązania do płacenia pieniędzy, których nigdy nie pożyczał; pokątni pisarze nabywają za bezcen zapisy i obdzierają włościan za lada list napisany. A temu nieszczęściu ulega każda wieś, a w niej przynajmniej trzecia część gospodarzy. Jeżeli się zastanowimy nad biedą w ten sposób na wioski ściągniętą i obliczymy ją na pieniądze, ujrzymy, że nie dziesiątki, nie setki, ale tysiące przez nieuctwo tracą włościanie każdéj wsi. Zliczmy te wszystkie wioski naszego kraju, ile ich jest, a będziemy mieć prawdziwy rachunek naszéj straty,— okropny, wynoszący miliony.

Ciemnota prowadzi nas do takiej biedy. To przepaść, w którą ludzie pędzą, zamknąwszy oczy i gniewają się jeszcze nieraz, gdy ich kto ostrzega.

Rok już minął; teraz drugi rok bieży, a szkoły jak dawniéj nie otwarte, a dziatwa wiejska dziko wyrasta na to, aby nic nie umieć jak ich ojcowie, jak ojcowie pracować na lichwiarzy i na szynkarzy i w wiecznych kłopotach o grosz, o pieniądze żyć, a ze zbliżającym się przednowkiem chorować lub z głodu ginąć Tak być musi dopóki nauka zamiast kieliszka, nie da w rękę książki pożytecznéj, dopóki sam sobie listu napisać nie potrafi, dopóki sam przysłanego pisma nie przeczyta i nie zrozumie.

Więc wcześniéj o rok wprowadzone wszędzie po wsiach szkoły ludowe, ochroniłyby przynajmniej od straty jednorocznej, t. j. przynajmniej milion złr. przez rok zmarnowany zostałby w rękach wieśniaków. lecz nie jednoroczną tylko, już dwuletnią mamy stratę przez niewprowadzenie w życie ustawy szkolnej, bo rok szkolny się rozpoczął, a szkół nie ma.

Jak już w poprzedzającym numerze naszego pisma wspomniałem winę niewprowadzenia w życie ustawy szkolnéj, składa hr. namiestnik, jako prezes rady szkolnéj, na gminy w następujących słowach: W szczególności dotkliwie czuć się daje brak pomieszkań szkolnych, których gminy według ustawy same dostarczyć i utrzymywać są obowiązane. Dopokąd zaś zabudowania szkolne nie będą oddane według potrzeby na użytek nauki ludowej, zbawienne nasze ustawy szkolne w całej rozciągłości wykonać się nie dadzą, lecz po większéj części martwą pozostaną literą. A niestety wyznać należy, że Rady gminne pomimo, iż są skłonne do szerzenia oświaty, gdzie idzie o zaopatrzenie szkolnych potrzeb, wymawiają się brakiem funduszów i nie spełniają wcale swych obowiązków.

Obowiązek zakładania i utrzymania publicznych szkół ludowych, ciąży w pierwszym rzędzie na gminach miejscowych do obrębu jednéj szkoły wciągniętych. Następnie w części na obszarach dworskich. W razie, gdyby zasoby miejscowe nie wystarczały, obowiązany jest gminie dać pomoc okręg szkolny, a nawet kraj cały. Otóż przy szczeréj pracy Rady szkolnej krajowej, byłyby się fundusze na budowę szkół znalazły. Ustawa bowiem najwyraźniéj mówi, że gdy gmina jest sama zanadto uboga, aby mogła szkołę u siebie założyć, w takim razie obowiązany jéj pomagać okręg szkolny i kraj, czyli fundusz okręgu szkolnego i krajowego

W mowie powiedzianej w sejmie, hr. namiestnik cesarski nawet nie powiedział, kiedy może ustawa szkolna w całej rozległości być wprowadzoną, wypada więc, aby posłowie włościańscy upomnieli się o to w sejmie. Ustawę już mamy, cesarz potwierdził ją jeszcze w maju roku zeszłego, wykonanie jéj zależy już od nas samych, od Rady szkolnej krajowej. Posłowie powinni, za niewykonanie dotychczas tych ustaw, wezwać do odpowiedzialności tych członków sejmowych, którzy w Radzie szkolnej zasiadają. Rada miasta Lwowa i Krakowa powinna przypomnieć tę najważniejszą sprawę swoim zastępcom w Radzie szkolnej krajowej.

Nie dość mieć dobrą ustawę na papieże, ale trzeba się postarać, aby to dobre w życie weszło, inaczéj bowiem prawo, choćby najlepsze, będzie tylko zapisaną bibułą, bez pożytku. *Tygodnik niedzielny.*

Co słychać w świecie?

— **Austrya.** Sejm we Lwowie krótko trwać będzie, bo w połowie przyszłego miesiąca ma być zwołana w Wiedniu Rada państwa.

Poseł Czerkawski postawił wniosek o zaprowadzenie we Lwowie wydziału lekarskiego na uniwersytecie, t. j. wyższej szkoły dla wykształcenia się na lekarzy.

Poseł Kocyłowski wniósł, by sejm wniósł prośbę do rządu, ażeby w właściwej drodze postarał się o dodatek do ustaw obowiązujących, ażeby straty wyrządzone przez mróz, rdzę i myszy polne, zaliczone były do tych klęsk, które pociągają za sobą opuszczenie podatku. Nasi włościanie wiedzą najlepiéj jakie nieszczęście sprowadzają te klęski, dotychczas przecie nie zaliczono ich do takich, któreby opuszczenie podatków za sobą pociągały, choć miejscowości niemi dotknięte nietylko że nie mają zkąd zapłacić pieniędzy, ale nawet na głód są narażone.

W przyszłym roku przypada 100-letnia rocznica przyłączenia Bukowiny do Austryi. Wydział krajowy w Czerniowcach zażądał przeto od sejmu wyznaczenia pewnej kwoty z funduszów krajowych na wystawienie pomnika.

— **Ziemie polskie.** Prezesem Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie został mianowany jenerał Jankowski, syn jener. wojsk polskich, mamordowany przez motłoch w r. 1831.

Pocieszające wieści dochodzą z Królestwa. W okolicy Pułtuska rozwinęło się zamiłowanie ludu do czytania pism czasowych i dzieł odpowiednich ich stanowi; włościanie prenumerują tam chętnie gazety i inne czasopisma, które odczytują przy zebraniach wieczornych — nie w karczmach. ale u którego pierwszego lepszego przodownika.

Jenerał gubernator Kotzebue w początkach swoich rządów tak energiczny, jest obecnie wielce zniechęcony a to wdawaniem się w sprawy królestwa ministra spraw wewnętrznych, a co najważniejsza, paraliżowaniem wszelkich jego urządzeń zmierzających dla dobra kraju.

— **Francya.** Pierwsze dnie miesiąca września były rocznicami nowoczesnych wypadków. Dnia 4. jako w rocznicę rewolucyi wrześniowej, odbyły się w wielu miejscowościach nabożeństwa. W Montpellier zaszły rozruchy, do których poskromienia żandarmerya musiała użyć broni, przyczem jednę osobę zabito, a 19 raniono.

Kolumnę zwycięzką Vendome w Paryżu, którą obalili rozszaleni komuniści przed trzema laty, już wykończono. Dawniej przed wywróceniem stał na jej szczycie posąg Napoleona I. Ponieważ posąg ten został zupełnie zgruchotany, przeto ministerstwo zarządziło, aby na teraz na kolumnie zatknięto trójkolorowy sztandar.

— **Niemcy.** Uciekinier Bazaine odpoczywający w Niemczech na laurach zdobytych pod Metzem, zapytywał Don Karlosa, czyliby nie powierzył mu dowództwa nad swoją armią; otrzymał jednakże odmowną odpowiedź.

Jeszcze jeden przyczynek do dziejów kościoła w nowym Babilonie niemieckim. W dyecezyi chełmińskiej skazał sąd pruski ks. Kużla za opatrzenie św. Sakramentami konającej osoby na 5 talarów kary lub 3 dni więzienia.

Ekskomunikowany i z urzędu kapłańskiego deponowany ks. K u b e c z a k napisał do poznańskiej kapituły metropolitalnej list, w którym wypowiada, że k l ą t w ę, na siebie przez ks. dziekana Rzeźniewskiego jako delegata apostolskiego dnia 6 b. m. rzuconą, uważa za nieważną i nic nie znaczącą, a ks. dziekana Rzeźniewskiego, jako uwłaczającego jego honorowi, sądownie ścigać będzie.

Zdaje się, że się potwierdzi wiadomość o podróży cesarza niemieckiego do Włoch. Berlińskie przynajmniej pisma utrzymują, że cesarz już w pierwszej połowie przyszłego miesiąca uda się z Baden-Baden w odwiedziny króla włoskiego i że w czasie pobytu p. Keudla w Berlinie zdecydowano się na tę podróż.

Kulmana, który strzelał do Bismarka, wywieziono 21 września z Schweinfurtu do więzienia w Würzb urgu gdzie stanie przed sądem przysięgłych.

— **Rosja.** Dwór carski wyjechał jak zwykle na jesień do Liwadyi (w Krymie), zkąd późniéj podczas ostréj pory roku przenosi się carowa do południowych Włoch.

Prasa rosyjska żywo zajmuje się od pewnego czasu sprawami Królestwa Polskiego, zapowiadając zmiany i reformy. Dziś trudno na pewne powiedzieć, jaki cel mają mieć te reformy.

Między Rosyą a Francyą został zawartym traktat, handlowy na czas do 10 sierpnia 1877 r. Według tej umowy statki i poddani stron obu będą wzajemnie korzystali z całkowitej i zupełnej swobody handlu i żeglugi we wszystkich miastach, portach, rzekach i innych miejscowościach obu państw i ich posiadłości, do których dostęp jest obecnie dozwolony, lub też będzie dozwolony poddanym i statkom jakiego bądź innego obcego narodu. Rosyanie we Francyi a Francuzi w Rosyi mogą całkiem swobodnie nabywać, posiadać i ustępować na całej przestrzeni terytoryów i posiadłości obu państw własność wszelkiego rodzaju, której nabywanie lub posiadenie dozwala się obecnie lub dozwalane będzie w przyszłości poddanym jakiegobądź innego obcego narodu. Cła lub opłaty jakiekolwiek tylko, takie będą pobierane, jakie opłacają statki krajowe.

— **Włochy.** W skutek encykliki wydanej przez papieża do ks. metropolity Sembratowicza w sprawie prześladowania kościoła unickiego w Kongresówce,

zerwano zostały zupełnie wszelkie stosunki dyplomatyczne między Watykanem a Moskwą.

— **Turcya.** Z Konstantynopola donoszą o wielkich zbrojeniach się Turcyi. Prócz obwarowań twierdz Warny i Szumli, cała rezerwa została powołaną a ćwiczenia wojskowe odbywają się z wielką gorliwością.

— **Anglia.** Królowa Wiktorya. której dzieci pozawierały już wszystkie śluby małżeńskie, żyje teraz w zupełnem osamotnieniu; wyjechała właśnie do zamku Balmoral, gdzie zamieszka aż do zimy.

— **Hiszpania.** W Madrycie znowu przesilenie gabinetowe: powołano na ministrów nowych ludzi, o których tylko tyle można powiedzieć, że są tyle warci, co ich poprzednicy.

Jak wiadomo, rząd madrycki zarządził rekrutacyę 200.000 nowych żołnierzy. Dotychczas wzięto około 60.000 rekrutów, przyczem uzyskano 37 milionów realów za wykupno od służby wojskowej.

Oddział karlistów, złożony z 2.000 ludzi, chciał zniszczyć most krajowy i druty telegraficzne w Jativa (w Walencyi), ale urzędnicy celni i żandarmi przeszkodzili temu.

Podobno w oddziałach karlistów panuje rozprężenie dyscypliny tak dalece, że opuszczają szeregi, prosząc rządu o amnestyą.

Rząd Serrany uznany jako rząd prawy przez wszystkie mocarstwa z wyjątkiem moskiewskiego, czem raz więcéj korzyści odnosi w walce przeciw Karlistom t. j. zwolennikom Don Karlosa. Prusacy zrobili początek w uznaniu rządu Serrany, za co im tenże miał przyrzec dać jednę wyspę hiszpańską. Dla poparcia rządu hiszpańskiego wysłał rząd pruski dwa okręty na morza hiszpańskie, z których strzelano na Karlistów pod Guetarią. Otóż teraz oczekują wszyscy na wrażenie z tego powodu innych mocarstw europejskich. Co powiedzą inne rządy na to, że Prusacy wystąpili w Hiszpanii jako strona walcząca.

Rozmaitości.

— W Kołomyi Towarzystwo ruskie imienia Mich. Kaczkowskiego mające zadanie szerzenie pomiędzy ludem dobrych obyczajów, zamiłowanie do pracy, oszczędności, trzeźwości, poczucia osobistej godności, nauki i wszelkich cnót, odbyło pierwsze swe zgromadzenie, na którem rozprawiano bardzo trzeźwo nad środkami zmierzającemi do tego celu. Wielce pomocnem będą temu Towarzystwu zawiązujące się jednocześnie bractwa wstrzemięźliwości, którym przesłał Ojciec św. swe błogosławieństwo.

— Dnia 4. września pożar w lasach kremnickich na Węgrzech strawił przeszło 20.000 sztuk drzewa budulcowego.

— Donoszą z Trzemeszna, że ks. kanonikowi Korytkowskiemu przeznaczono na więzienie niewygodny, ciemny pokoik. Przy więzieniu trzemeszeńskiem nie ma ogrodu, po którem więźniowie mogliby się przechadzać. Mszy św. nie wolno odprawiać ks. kanonikowi.

Ks. Barcikowskiemu, wikaryuszowi z Buku, siedzącemu obecnie w więzieniu, wręczono dekret, nakazujący mu po wyjściu z więzienia w trzech dniach opuścić Wielkie Księstwo Poznańskie.

Zapiski gospodarskie.

Często trafiają się przypadki na wsi stłuczenia lub zgniecenia nogi lub ręki, wtenczas najlepiej zaraz włożyć nadwyrężony członek w zimną wodę, w którą trzeba wsypać garść soli i wlać octu, albo téż maczać płaty w téj mięszaninie i uszkodzone miejsce okładać Takie postępowanie nie przypuszcza zbytecznéj opuchliny, i czasami zupełnie wyleczy.

D o m o w e d o ś w i a d c z o n e l e k a r s t w o n a f e b r ę. Trzy gorzkie migdały potrzeć, wsypać w to łut mielonéj kawy, oparzyć gotowaną wodą i zostawić aby dobrze naciągnęło, przecedzić i przy pobieraniu febry dać choremu wypić. Bywa czasem, że jeszcze raz febra przyjdzie, ale potem nie więcéj.

O l e j r y c i n o w y. Leje się takowego łyżka w kawę, mleko ciepłe lub rosół, jak kto co znieść może i daje się potrzebującemu na rozwolnienie.

Dla wiadomości naszych producentów podajemy, iż obecnie fracht wyjątkowy z Podwołoczysk do Krakowa dla zbóż, wynosi od centnara cłowego 65.3 kr. w srebrze, co razem z dopłatą ażya wynosi od korca przenicy około 1 zł. 33 c. a od korca żyta około 1 zł. 27 cnt.

Z powodu oszukiwania włościan przez żydów przy kupowaniu zboża po kilka funtów na korcu, burmistrz miasta Wieliczki zaprowadził sprzedawanie zboża nie na miarę, ale na wagę, co się okazało bardzo pożytecznem dla włościan, bo nieumożebnia ich okpiwania przez oszustów.

Według urzędowego obwieszczenia wybuchł księgosusz w pogranicznych miejscowościach państwa moskiewskiego w okręgu Druszkopol, wskutek czego zabroniono odbywania targów na bydło w powiecie radziechowskim. W kraju zaś wybuchł księgosusz w Kopeczyńcach.

Żniwa już pokończone, kartofle tylko jeszcze w polu a i te obiecują plon obfity. Ciepło i dostateczna wilgoć sprzyjają nowym zasiewom, dlatego téż ceny zboża spadają, prócz owsa, który nie bardzo się udał i za granicą wielce jest poszukiwany.

Lwów. Pszenica 170 ft. 9 złr.; żyto 160 ft. $6^3/_4$ zł.; Jęczmień 140 ft. $5^1/_2$ złr.; owies 100 ft. 4 zł.; groch 180 ft. 8 złr.; koniczyna 180 ft. 30 do 40 złr.; rzepak 150 ft. $9^1/_2$ złr.; lnianka 150 ft. $7^1/_2$ złr.; nasienie lniane 150 ft. $9^1/_4$ złr.; miód 100 ft. 20—21 złr.; okowita 80 T. 41 miar $18^1/_2$ złr.

OD REDAKCYI.

Z numerem dzisiejszym rozpoczyna się nowy kwartał, w celu uniknienia przerwy w dostarczaniu numerów. Upraszamy o odnowienie prenumeraty na kwartał następny, również upraszamy Szanownych Czytelników „Włościanina“ i „Zagrody“, którzy dotąd z przedpłaty nie uiścili się, o nadesłanie zaległej należytości.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.